LOKALNIE · OPINIA

DEFENSYWA TRZASKOWSKIEGO, DEHEGEMONIZACJA PRAWICY – WYBORY Z NADZIEJĄ DLA POLSKI

Kacper Kita · 22 maja 2025

Rezultat II tury pozostaje jednak niewiadomą, a jej rozstrzygnięcie będzie prawdopodobnie minimalne.

Wyniki I tury wyborów prezydenckich nie są zaskoczeniem. Potwierdziły zasadnicze tezy, które stawiałem w ostatnich miesiącach. Rafał Trzaskowski był przeceniany – zaczynał kampanię z pozycji absolutnego faworyta, a teraz znalazł się w defensywie. Polska prawica jest coraz bardziej różnorodna i mniej zdominowana przez Jarosława Kaczyńskiego. Rząd Tuska jest mało popularny, a w Polsce postępuje znany z innych krajów europejskich stopniowy rozkład tradycyjnego duopolu – choć wciąż daleko do rewolucji w tym zakresie. Rezultat II tury pozostaje jednak niewiadomą, a jej rozstrzygnięcie będzie prawdopodobnie minimalne.

Rafał w potrzasku?

Media liberalno-lewicowe kreowały Rafała Trzaskowskiego na herosa, który nie ma szans przegrać. Dziś widzimy, że go przeceniały – podobnie jak sondażownie. Prezydent Warszawy niebył w stanie uzyskać wyniku wyższego niż poparcie jego partii. Nie powinno to być zaskoczeniem – podobnie było w wyborach prezydenckich w 2020 r. i samorządowych w 2024 r.Pisałem o tym szerzej, przytaczając konkretne dane, w grudniu, gdy PO zdecydowała o swoim kandydacie. Od razu po ogłoszeniu wyników I tury pojawiły się komentarze, że Platforma miałaby większe szanse, gdyby postawiła na Sikorskiego. Ja także tak uważałem w grudniu i tak uważam nadal, choć rzecz jasna także minister spraw zagranicznych nie gwarantowałby PO wygranej.

W przeciwieństwie do niego Trzaskowski po prostu bije po oczach jako polityk wyjątkowo oderwany od aktualnej sytuacji międzynarodowej oraz wyzwań i zagrożeń stojących dziś przed Polską. Jest stuprocentowym reliktem naiwnego liberalnego determinizmu lat 90., arcyglobalistą i emanacją wielkomiejskich salonów przeświadczonych o własnej wyższości, zdejmujących krzyże z pogardą dla zaściankowej polskości motłochu. Co więcej, będzie mu wyjątkowo trudno zdystansować się od Tuska i odpowiedzieć na narastające zmęczenie rządem, bo nigdy podczas swojej długiej kariery nie wykazał się podmiotowością ani nie sformułował żadnego oryginalnego postulatu.

Trzaskowski nie jest w polityce, żeby załatwiać konkretne sprawy, ale też nie jest w niej dla nagiej władzy – jak Tusk. Jak już pisałem: „Najlepiej odnalazłby się w czasach pokoju i dominacji liberalizmu. Dumnie występowałby podczas niekończącego się korowodu szczytów, bankietów i przyjęć. Prężyłby się

jak paw, klepiąc się po plecach z podobnymi mu aparatczykami oraz wymieniając okrąglutkie frazesiki o wzajemnym szacunku, postępie, demokracji i prawach człowieka. Niestety, te czasy bezpowrotnie minęły. Musi więc udawać kogoś innego niż jest, żeby wygrać".

Radek Pyffel porównał Trzaskowskiego do Stanisława Augusta – najlepiej czułby się na przyjęciach i w wyszukanych rozmowach z artystami, gorzej w zabieganiu o polski interes narodowy. Na nieszczęście prezydenta Warszawy, wyniki I tury były kolejnym mocnym zaprzeczeniem liberalnego determinizmu.

> Bazową mądrością rywalizacji o władzę w demokracji liberalnej było zawsze kierowanie się do centrum w II turze. Kandydat, który był bardziej „umiarkowany i rozsądny", wygrywał. Ta zasada ewidentnie nie działa jednak, gdy dwaj najpopularniejsi kandydaci, o których głosy toczy się rywalizacja, reprezentują środowiska od dekad stygmatyzowane jako tzw. „skrajna prawica".

Po uwzględnieniu reprezentującego lewicową chęć mocnego zerwania ze *status quo* Adriana Zandberga wychodzi nam, że 67% wyborców kandydatów, którzy odpadli, przypada na „skrajności", które liberałowie chcieliby trzymać poza debatą publiczną. Centrum wydaje się największym przegranym tych wyborów. Odwołujący się do niego Szymon Hołownia mimo bycia urzędującym marszałkiem Sejmu i bohaterem poprzednich wyborów parlamentarnych skończył z jakże symbolicznym wynikiem 4,99%.

Zmiana układu sił na prawicy

Po pierwszej turze Trzaskowski nadal ćwiczy się w pustosłowiu i kameleonadzie. Teraz twierdzi przykładowo, że zgadza się jednocześnie z większością postulatów Biejat, większością postulatów Hołowni i większością postulatów Mentzena. Jest za tym, żeby było miło, fajnie i przyjemnie. Jest korwinistycznym socjaldemokratą o poglądach suwerennościowo-eurofederalistycznych. Nie potrafi sformułować pozytywnego programu wykraczającego ponad frazesy o dialogu i byciu razem oraz zużyte, anachroniczne slogany o tzw. prawach reprodukcyjnych, seksie bez zobowiązań i Europie. Do tego dorzuca uznanie śląskiego za język, walkę z Kościołem i „sprzeciw wobec radykalizmu". Mocne, świeże, oryginalne! Widać, że kandydat czyta dużo mądrych książek.

> To wszystko bynajmniej nie oznacza jednak, że Trzaskowski na pewno przegra. Karol Nawrocki wydaje się na dziś lekkim faworytem, ale także jest w trudnej sytuacji. On również nie był w stanie wyjść poza elektorat popierającej go partii.

Kandydaci PO i PiS wchodzą do II tury zawsze, odkąd te partie powstały – to już piąty raz – ale nigdy jeszcze nie mieli razem tylko 60% głosów. Żaden inny kandydat PiS na prezydenta nigdy wcześniej nie miał poniżej 33% w I turze. Znacząco przyspieszył proces, który nazywam od kilku miesięcy dehegemonizacją polskiej prawicy po dwudziestoleciu dominacji Jarosława Kaczyńskiego. Przewaga PiS-u nad siłami alternatywnej prawicy spada w każdych kolejnych wyborach krajowych od października 2019 r., co obrazują poniższa tabelka i wykres:

Sukces prezesa IPN będzie zatem zależny przede wszystkim od wyborców Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna. A więc kandydatów ugrupowań, które przez ostatnie sześć lat zbudowały swoją tożsamość na nie-byciu PiS-em i przekonywaniu, że PiS nie musi mieć w Polsce monopolu na prawicę. Oczywiście Nawrockiemu przydadzą się także głosy niektórych zwolenników lewicy i Hołowni. Z pewnością powinien dążyć do minimalizacji negatywnej mobilizacji wyborców niechętnych PiS, którzy nie głosowali w I turze.

Kto rozstrzygnie wynik II tury?

Zasadniczo jego sytuacja jest jednak zupełnie inna niż ta Andrzeja Dudy w 2020 r. Obecny prezydent by wygrać potrzebował (po uwzględnieniu wzrostu frekwencji) ok. 1,78 mln dodatkowych głosów. Ostrożnie szacując na bazie *exit poll* – prawdopodobnie pozyskał ok. 750 tys. spośród wyborców Krzysztofa Bosaka i pomniejszych kandydatów prawicowych oraz ok. 550 tys. spośród wyborców Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Roberta Biedronia. Do tego doszło ok. 700 tys. niegłosujących w I turze. Duda zawdzięczał więc reelekcję w podobnym stopniu głosom alternatywnej prawicy, mniejszości z centrolewicy i „dochodzących".

Dziś Nawrockiemu brakuje z kolei w zależności od frekwencji ok. 4-4,6 mln. Choćbyśmy założyli wyjątkowo optymistyczny dla niego scenariusz i przyjęli, że grając ludowego solidarnościowca pozyskałby 20% wyborców Hołowni (Duda w 2020 r. miał 15%), 20% Biejat, 20% Senyszyn i 30% Zandberga (Duda miał 16% Biedronia), to wszystko razem dałoby Nawrockiemu ledwie 404 tys. To ledwie jedna dziesiąta wyborców 4,15 mln Mentzena i Brauna, spośród których kandydat PiS-u ma dla odmiany szansę pozyskać wyraźną większość. Niegłosujący w I turze, którzy mogą go poprzeć, to także liczba rzędu 400-500 tys. Do tego dochodzi 545 tys. różnorodnych wyborców Stanowskiego, Jakubiaka, Bartoszewicza, Maciaka i Wocha, z których może próbować uzbierać kolejne ok. 400 tys.

Na koniec dnia nie ma więc ucieczki od Mentzena i Brauna. Sukces prezesa IPN na polu alternatywnej prawicy jest dla niego warunkiem koniecznym wygranej. Zwycięstwo lub porażka Nawrockiego będzie zależeć głównie od tego, czy przekona np. tylko 55% czy aż 80% zwolenników Konfederacji i Korony. To będzie znacznie ważniejsze niż to, co wydarzy się w centrum czy na lewicy.

> Nigdy wcześniej żaden kandydat PiS nie był tak zależny od zwolenników alternatywnej prawicy, a jej siły tak znaczące i mające tak duże przełożenie na to, kto będzie rządził Polską. Spośród potencjalnych wyborców Nawrockiego w II turze ci rozczarowani rządami PiS-u jako zbyt mało prawicowymi są znacznie liczniejszą grupą niż rozczarowani nimi jako nadmiernie prawicowymi.

Największym szczęściem prezesa IPN jest oczywiście jego przeciwnik. Żaden inny kandydat PO – zapewne nawet sam Donald Tusk – nie motywowałby negatywnie tak mocno wyborcy niepisowskiej prawicy. Trzaskowski jest szeroko odbierany nie tylko jako kandydat zewnętrzny, wspierany przez miliony z zagranicy i reprezentujący obce interesy, ale także pyszałkowaty, źle starzejący się, zużyty bufon, instynktownie odrzucający dla prawicowca każdej obediencji, zwłaszcza takiego z mniejszych miejscowości. Wyborcy Mentzena i Brauna są zaś tym liczniejsi, im mniej ludna jest miejscowość. Nie było to wcale oczywiste, gdy Konfederacja powstawała i zapowiadała się na partię bardziej miejską od PiS-u. Zależność preferencji politycznych od geografii zdaje się tylko powiększać. Buduje to pewną spójność socjologiczną elekto-

ratów Nawrockiego i alternatywnej prawicy. Lustrzanym odbiciem są wyborcy Trzaskowskiego, Hołowni, Zandberga i Biejat, tym liczniejsi im większa jest dana miejscowość.

Prezes IPN zaś od początku miał być kandydatem bardziej na drugą turę niż na pierwszą – możliwie neutralnym, przezroczystym nie-Trzaskowskim bardziej niż kimś, kto zmotywowałby od razu bazę PiS-u jak np. Przemysław Czarnek. Nawrocki będzie jednak potrzebował dodatkowo przekonać wyborców Mentzena i Brauna, że nie jest marionetką i przedłużeniem woli Jarosława Kaczyńskiego, tylko ma szansę być choć trochę podmiotowym prezydentem, a nie reprezentować restaurację lat 2015-2023. Znów – ci kandydaci nie mieliby nawet w połowie tak dobrego wyniku, gdyby nie rozczarowanie rządami PiS-u na znacznej części prawicy. Prezydent ma w Polsce mniejszą władzę niż premier, ale za to łatwiej mu o podmiotowość wobec swojego środowiska – nie może być wymieniony w trakcie kadencji decyzją prezesa jak stało się to z Beatą Szydło i co nieustannie wisiało jak miecz Damoklesa nad Mateuszem Morawieckim. Z drugiej strony jest oczywiste, że prezes PiS nie wskazałby Nawrockiego, gdyby nie uważał go za lojalnego wobec siebie.

Zwrot w prawo czy powierzchowna niechęć do Tuska?

Ważne przy tym, że Mentzen i Braun zyskali jednocześnie. Sprawdził się zatem scenariusz, o którym pisałem po odejściu prezesa Korony z Konfederacji i o którym mówili wtedy obaj główni zainteresowani (https://nlad-kopia1113.instawp.site/droga-do-braunexitu-co-dalej-z-konfederacja/). Braun zbudował na wyrazistym przekazie bazę własnych zwolenników na poziomie pozwalającym myśleć o przekroczeniu progu wyborczego, a jednocześnie Konfederacja bez niego pozyskała więcej dodatkowych wyborców niż straciła.

Polska idzie więc drogą Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i innych krajów europejskich. Tradycyjny duopol słabnie oraz wyrasta alternatywna prawica i alternatywna lewica, przy czym ta pierwsza jest silniejsza. To także wskazywałem jako prawdopodobny scenariusz. Wyniki I tury pokazują jednocześnie fałsz kolportowanej obficie przez media liberalno-lewicowe tezy, jakoby PiS w 2023 r. przegrał głównie przez kwestie cywilizacyjne na czele z wyrokiem TK. Rozczarowani PiSem jako zaściankowym przerzucili głosy na... Mentzena i Brauna? A może media liberalno-lewicowe wciąż zbyt mało straszyły Mentzenem-antykobiecym potworem, przedstawiając zabijanie dzieci poczętych w wyniku gwałtu jako główny problem Polek? Może wyborcy Trzeciej Drogi z 2023 r., którzy rzekomo mieli dość „średniowiecznego prawa aborcyjnego" i rzekomo to dlatego zagłosowali za odsunięciem PiSu od władzy, teraz poparli Mentzena lub Brauna, bo wierzyli, że oni będą walczyć o „prawa reprodukcyjne"? Może Trzaskowski wciąż za mało o tym mówił w swojej kampanii? Pewnie to ci słynni wyborcy lewicy, którzy rzekomo masowo poparli Hołownię w 2023 r., by Trzecia Droga nie spadł pod próg, teraz nie dali się przekonać ani Biejat ani Zandbergowi ani Senyszyn. Z pewnością to Sławomir Mentzen był dla nich odpowiednio lewicowy. Wszystkie te mity pękły na naszych oczach.

Większość Polaków przy frekwencji 67% zagłosowała na kandydatów, którzy opowiadają się za zachowaniem obecnego prawa chroniącego życie nienarodzone, już po wyroku TK także życie chorych dzieci. Krzyki o „prawach reprodukcyjnych", smokach, jednorożcach i innych zmyślonych bytach tego nie zmienią. Mobilizacja antypisowska w 2023 r. wynikała prawdopodobnie w większym stopniu ze zmęczenia arogancją władzy, poczuciem, że rządy służą coraz bardziej materialnemu uwłaszczaniu się i toporne propagandy niż z czynników ideologicznych.

Otwarte pozostaje pytanie, w jakim stopniu mamy do czynienia ze społecznym zwrotem w prawo, a w jakim po prostu z zużyciem rządu Tuska. Z pewnością fikcją jest jednak kulturowy zwrot w lewo, który wielkie media usilnie przedstawiały jako oczywisty fakt przez ostatnie 4,5 roku od wyroku TK i przyczynę porażki PiS-u.

> Gdyby z kolei chodziło tylko o niezadowolenie z premiera, to lepszy byłby wynik Zandberga, który miał dobrą kampanię i był usilnie promowany na ostatniej prostej kampanii jako „lepszy Mentzen" przy jednoczesnym przedstawianiu współprzewodniczącego Konfederacji jako demonicznego katotaliba, który chce sprywatyzować służbę zdrowia i płacić młodym ludziom za studia.

Nie należy jednak całkowicie lekceważyć siły narracji „antyfaszystowskiej" ani popadać w prawicowe samozadowolenie. Media mają duże zdolności kreacji lęków i będą próbowały zaciągnąć do lokalu wyborczego każdego mieszkańca dużego miasta. Błędem byłoby też lekceważenie kwestii bytowo-materialnych i skupianie się wyłącznie na odmienianym przez wszystkie przypadki bezpieczeństwie. Wynik II tury wyborów pokaże nam, na ile silny jest dziś wspierany z zagranicy liberalny oligopol polityczno-medialno-finansowy.

Zobaczymy też, jakie są dziś nastroje wśród wyborców Konfederacji, od początku zróżnicowanych w swoim podejściu do PiS-u. Dla przyszłości polskiej polityki będzie kluczowe, jak dużą część nowych zwolenników uda się trwale pozyskać formacji Mentzena i Bosaka. Prawdopodobnie przed kolejnymi wyborami do Sejmu będzie podjęta próba wykreowania nowego Janusza Palikota/Ryszarda Petru/Szymona Hołowni, który dostanie zadanie odebrania Konfederacji mniej konserwatywnego i bardziej wolnorynkowego wyborcy niechętnego PO i PiS, a w praktyce będzie po prostu – tak jak poprzednicy – wentylem bezpieczeństwa Platformy.

O Karolu Nawrockim w gruncie rzeczy nadal wiemy niewiele. Nie startował wcześniej w żadnych wyborach ani nie sprawował żadnej funkcji politycznej, a może zostać prezydentem. Uniki i udawanie *tabula rasa* to dla niego optymalna taktyka przed II turą. Rafał Trzaskowski to z kolei Hillary Clinton w spodniach – czysty produkt establishmentu, który uparcie próbuje zdobyć należną sobie prezydenturę. Możliwe, że podobnie jak była pierwsza dama USA zapisze się w historii jako podwójny przegrany – Monsieur 2 razy 49% – ale ma też cały czas realne szanse na zwycięstwo. Jeden i drugi wybór będzie pewnym precedensem. Warto wreszcie pamiętać, że będzie mieć konsekwencje na aż pięć lat – kadencja nowego prezydenta obejmie aż 70% przyszłej kadencji Sejmu, a w III RP jeszcze nikt nie miał większości pozwalającej na odrzucanie weta.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zR8cJPbPoPY

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/defensywa-trzaskowskiego-dehegemonizacja-prawicy-wybory-z-nadzieja-dla-polski/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć